

Podjejrzeni święci

Niedawno temu pisałem o „Lulku” Broszkiewicza i nie tak dawno o jego „Pigwie”. Od „Imion wia-
dzy” sprzed lat czterech, każda sztuka Broszkiewicza jest nowym osiągnięciem i konsekwentnie utrwała jego pozycję w teatrze. Na niedawnym sejmiku dramaturgów przyznano Broszkiewiczowi poczesne miejsce w panteonie, a jego ostatnią sztukę — Bar wszystkich świętych — uznano za osiągnięcie najwybitniejsze^{*)}. Istotnie w sztuce tej swobodą, bał wirtuozeria autora w użyciu wówczas-
czesnych środków wyrazu — jest niezwykła. Broszkiewicz tworzy serie sytuacji o niezwykłym, nawet sensacyjnym napięciu, bo rozwiązuje je na zasadzie nagłego odwrócenia. Początkowe założenie sytuacji, wystawiające kogoś na próbę charakteru, ulega nagłemu przewróceniu do góry nogami. Wtedy Broszkiewicz bada i rejestruje reakcję czy skalę oporu. I aplikuje następną próbę — sytuację osaczającą tak powoli pacjenta. Seria tych testów prowadzi do ostatecznej diagnozy i rozwiązuje się w uciśnieniu oporów, w ostatecznym znuczeniu. Te pojedyncze sceny niewiążą się w płaską akcję, ale spaja je w całość jeden eksperyment, a przede wszystkim jednolity nastrój poetycki czy muzyczny, jakby zwrotkowy układ wierszowy z refrenami. Dodajmy, że Broszkiewicz zrywa z powszechnym obecnie szablonem, mianowicie z groteską na ponuro. Niewiele jest w Barze drwiny i kpiarstwa. Panuje subtelniejszy nastrój ironii i pogodnego pesymizmu.

O jakż to eksperyment idzie, o jaką próbę charakteru? Broszkiewicz wprowadza także i tu interesującą odmianę. Bo nie ma w Barze osamotnionego bohatera — wedle reguły zakonu egzystencjalistów. Bohaterem poddanym próbie jest para młodych, kochająca się natwornie i zapamiętała (a więc nie samotnych!), para poddana pokusom trzeźwości życiowej, próbie wcielenia w krąg rozczarowań. Owa para wytrzymała wprawdzie próbę rozbitcia i ocala wzajemną wierność, jednak okupuje ją właśnie występstwami. Ulega naciskowi rozczarowania, które pochłania wszystkie wniosłe wyobrażenia o życiu. Są one w sztuce upostaciowane — jak cnoty w średniowiecznym moralitecie — w figurach alegorycznych, jednak nie traktowanych serio, mimo charakterystycznych imion świętych i męczenników. Są to tylko melodramatyczne pozy, lojalnie przyjmowane, ale i szybko porzucane, dla unaoznaczenia ich fikcyjności. Bo „niebo” jest nocnym barem z wszechmocnym Patronem za ladą, a „święci” — stałymi jego klientami o nader wątpliwej kondycie. Ich mądrość jest smutnym rozczarowaniem, a dobroć polega na obdarzeniu własnym rozczarowaniem owej pary, na zmuszeniu jej, by znalazła „własne niebo” rezygnacji z idealistycznych złudzeń.

Broszkiewicz wyznaje, że impulsem do napisania tej sztuki było dlań rzeczywiste przeżycie: taki właśnie paryski bar nocny, środowisko ludzi przegranych i zmęczonych i jego szczególna atmosfera — w którą przypadkowo wmieszala się niedoświadczona zakochana parka. Oczywiście tu kontrast dramatyczny dwu postaw, dwu światów, budzący u dramaturga zrozumiałą ciekawość ich konfrontacji i snucia konsekwencji. Zamiar — jak się okazuje — zdalny może na tęgą jednoaktówkę, a zbyt wąły jak na pełny spektakl dramatyczny.

*

Zaletą przedstawienia jest świetny

jak i dźwiękowy — nastrój lokalu nocnego i dźwięcznego środowiska wykolejonych typków. Sam autor skomponował do swej sztuki muzykę, której lekka faktura taneczna stwarza niezmiernie żywe i wspólnie grające tło, kojarzy ze sobą sytuacje i nadaje przedstawieniu płynność. Zarazem brzmi ona — jako tło — nieco ironicznie i rozładowuje nastrój tragiczny. Podobnie — obraz sceniczny charakteryzował wnętrza — z całą dwuznacznością rzeczywistości przepływającej się z pozą. Takie też były sylwetki aktorskie, wielokrotnie wystawowymi manekinami, wyraziste i kolorystycznie skomponowane w wiążącą się całość. Reżyser ekspozycyjnie dobitnie nieustannie przewrotał sytuacyjne i czysto wyprowadził serię „uderzeń” dramatycznych, siabnących zgodnie z kompozycją sztuki. Uderzeń — sygnalizowanych zresztą symbolicznymi uderzeniami pejsza. Równie wyraźnie (a może zbyt wyraźnie?) ustawił postacie i całą ich dwuznaczność, tak świetnie przez autora zarysowaną.

Najpełniej, bo aż niesamowicie wygrał tę dwuznaczność J. Guentner (Pawet), mieszając (w kapitalnej masce i w grze) cyniczne rezonansy i dyplomację „ekscelencji” — z wyrozumiałością podejrzanego apostoła. Podobnie M. Gerson-Dobrowolska oscylowała między grzeszną zalotnością biblijnej zalotnicy a wytwornością urojonej hrabiny. R. Kotas przybrał znów pozę sepego meštwa męczennika Sebastiana, spod której wyzierały podejrzanego obyczaj-
je żołnierza Legii Cudzoziemskiej. W. Uziembło obnostia jako Katarzyna maskę cnoty cierpliwości, nalożoną na nurtującą niepokoju i niecierpliwość. J. Harasiewicz znalazł interesujące akcenty w roli ślepego pragnącego widzieć portiera Piotra, a M. Gdowska wygrała pomysłowo przekorną złośliwość i dokuczliwość mechanicznej Lalki. Szalona Lulu stała się w wykonaniu M. Grey nieco zbyt jednoznaczna.

Chłopiec (A. Hrydzewicz) był bardzo współczesny w swej młodzieńczej niefrasobliwości i brutalnej otwartości, stał się też postacią równoważną w przeciwstawieniu do otoczenia, przeciwstawieniem, zamierzonym przez autora. Natomiast Dziewczyna (niedobrze zresztą ubrana) nie wniosła ani uroku, ani wdzięku młodości. Wprawdzie Broszkiewicz zdaje, że ujrzał w autentycznym barze nieuroczą i nieciekawą parę, — ale pytanie, czy w barze „scenicznym” proporcje nie ulegają zmianie? Czy kontrasty nie są tu innej natury i czy para nie powinna być na przekór uroczą i ciekawą? Tancerz (S. Michałek) ani przez chwilę nie budził wrażenia, że miał coś wspólnego z Diabłem — zarówno w wyglądzie jak i w swej choreografii. Jest także i jego świetna przeszłość miała być pozą i kłamstwem, tedy należało to uwyraźnić. Patron (T. Szaniecki) z posągowo ubieloną czaszką(?) krzątał się groźnie i milcząco za kontuarem i palił fajkę, gdyż autor nie obdarzył go tekstem — aż w zakończeniu. To bardzo przykra dla aktora pozycja.

Bar wszystkich świętych jest sztuką oryginalną, bardzo finezyjną i cienką, zagrana interesująco. Ma wszelkie dane, by przyczynić się do podniesienia smaku naszej widowni, do edukacji gustów naszej publiczności.

^{*)} Teatr Ludowy w Nowej Hucie: Jerzego Broszkiewicza — Bar wszystkich świętych. Reżyseria K. Skuszanki, scenografia M. Garlickiego, muzyka J. Broszkiewicza w oprac. J. Boka.